Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 183 (Rok XI, Nr 17) 1 września 1951 Cena (Price) 1/6

NIEWIARYGODNE WYSTĄPIENIE

PRASA amerykańska zamieściła w dniu 18 sierpnia relacje swych berlińskich korespondentów o przemówieniu Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech p. Johna J. McCloya w toku jego spotkania w Berlinie z grupą młodzieży z Niemiec wschodnich. Odpowiadając na stawiane mu pytania p. McCloy — według relacji prasowych — miał oświadczyć, że Niemcy mogą spodziewać się powrotu „obszarów położonych na wschód od obecnej granicy polsko-niemieckiej". Korespondent „New York Herald Tribune" dodaje od siebie, że p. McCloy „nie wypowiedział się wyraźnie, iż sprzymierzeńcy zachodni są za powrotem do Niemiec wszystkich utraconych prowincji; wywołał on swymi słowami takie wrażenie, ale z kontekstu wydawało się, że nie próbował określać, jakie jego zdaniem powinny być przyszłe granice Niemiec, a raczej tylko wskazał, że uważa granice obecne za niesprawiedliwe i nadające się do rewizji".

To objaśnienie korespondenta w niczym nie zmienia faktu, że p. McCloy wypowiedział się na rzecz rewizjonistycznych tez niemieckich.

Bezpośrednio po tym niewiarygodnym wystąpieniu Wydział Wykonawczy Rady Politycznej wystosował memorandum do sekretarza stanu p. Dean G. Achesona, w którym stanowczo zaprotestował przeciwko temu oświadczeniu. Tekst memorandum brzmi:

„Wedle doniesienia prasowego, Wysoki Komisarz Stanów Zjednoczonych w Niemczech, p. John J. McCloy miał oświadczyć grupie młodzieży w Berlinie dnia 17 sierpnia br., iż Niemcy mają podstawę do nadziei powrotu do nich terytorium położonego na wschód od obecnej granicy polsko-niemieckiej, oraz iż rosnące siły Zachodu i opór przeciwko komunistycznemu reżimowi na Wschodzie mogą wytworzyć okoliczności, które pozwolą Niemcom odzyskać utracone na wschodzie ziemie. („New York Herald Tribune" z dnia 18 sierpnia br.)

„Opinia polska, zarówno w wolnym świecie jak i w zniewolonym kraju, dowiedziała się o tym oświadczeniu z najwyższym niepokojem. Polskie ziemie zachodnie, które przed rokiem 1945 należały do Prus, stały się integralną częścią Rzeczypospolitej Polskiej. Ziemie te zostały najwyższym wysiłkiem narodu polskiego w najtrudniejszych okolicznościach odbudowane i zaludnione. Dokonało się to za całkowitą zgodą mocarstw zachodnich ze Stanami Zjednoczonymi włącznie. Ziemie te są dzisiaj zamieszkałe przez 6 milionów Polaków, którzy włożyli w ich zagospodarowanie ogrom pracy i nakładów. Odebranie tych ziem Polsce pociągnęłoby za sobą odbudowę dawnych militarystycznych i szowinistycznych Prus, które uzyskałyby znowu dominującą pozycję w narodzie niemieckim i dyktowałyby swoją politykę Europie.

„Granica Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej po usunięciu sowieckiego panowania w tej części kontynentu będzie niezbędnym warunkiem stabilizacji politycznej i gospodarczej zespołu państw Europy środkowowschodniej, który stanowić będzie jeden z podstawowych czynników równowagi i bezpieczeństwa wolnej Europy.

„Naród polski, cierpiący dzisiaj pod terrorem rządów komunistycznych, spogląda ku Zachodowi licząc, że stamtąd przyjdzie pomoc w jego zmaganiach o wyzwolenie. Dlatego musi on szczególnie boleśnie odczuwać oświadczenia tego rodzaju. Wystąpienia takie muszą też iść na rękę propagandzie sowieckiej, zmierzającej do poderwania zaufania narodu polskiego do mocarstw Zachodu. Propaganda komunistyczna głosi w szczególności, że Stany Zjednoczone Ameryki dążą do pełnej odbudowy militaryzmu Niemiec, w pierwszym rzędzie kosztem Polski. Tę groźbę wpaja się przede wszystkim żołnierzom armii Rokossowskiego, która dzisiaj jest rozbudowywana i uzbrajana w szybkim tempie i która w planach Moskwy ma wyznaczoną ważną militarną rolę do spełnienia. Skutków tej propagandy, operującej niebezpieczeństwem niemieckim zarówno wśród żołnierzy armii Rokossowskiego jak i całego społeczeństwa polskiego w kraju, nie wolno lekceważyć.

„Rada Polityczna, wyrażając niezależną opinię polską w kraju i na emigracji, zakłada jak najbardziej stanowczy protest przeciwko wystąpieniu p. McCloya, podważającemu zasadę sprawiedliwości w stosunku do Polski".

PRZEMÓWIENIE DO KRAJU

Z rozgłośni paryskiej w dniu 18 lipca przemawiał do kraju min. J. Zdziechowski. Po zaznaczeniu, że przemawia w charakterze przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej i wyliczeniu stronnictw i ruchów politycznych, które w skład jej wchodzą, min. Zdziechowski przedstawił wysiłki podejmowane przez Radę na terenie międzynarodowym. Powiedział on m. in.: „Nie wierzcie, byśmy tu na emigracji nie stali wiernie na straży interesów Polski. Jest to nasz święty obowiązek. Pracy tej poświęcamy wszystkie nasze siły... Obronę naszych praw do zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, a na wschodzie do granic sprzed września 1939 r. z odzyskaniem Lwowa i Wilna — opieramy na politycznym i gospodarczym znaczeniu w strukturze przyszłej Europy państw europejskich leżących za żelazną kurtyną".

„Idą czasy — zakończył swe przemówienie min. Zdziechowski — które wymagają skupienia i wewnętrznej równowagi. Trzeba baczyć, by cenne siły narodu nie były marnowane na próżno, a zachowane do chwili, w której one będą mogły być użyte najskuteczniej dla odzyskania wolności."

LIST BISKUPA GAWLINY

Podczas Kongresu Maryjnego Uchodźstwa Polskiego w Wielkiej Brytanii odbytego w dniu 19 sierpnia w Hednesfordzie, odczytany był list J. E. bpa J. Gawliny, Protektora Uchodźstwa Polskiego. Z listu tego przytaczamy poniżej ustępy dotyczące polskiego życia politycznego.

List zaczyna się omówieniem znaczenia dogmatu Wniebowzięcia i tradycji kultu maryjnego w Polsce, po czym biskup Gawlina pisze:

„Z rąk „piekielnika, ciemnego starosty" — ratowała Matka nasza często swe dzieci polskie i ponownie tego cudu miłosierdzia na nas dokona, jeżeli naprawdę, a nie tylko na pozór, jeżeli w życiu prywatnym, publicznym i politycznym — a nie tylko na szumnych akademiach, w pokorze i samozaparciu, z czystą wolą i w miłości społecznej — postępować będziemy bez prywaty i bez wyrachowania.

Z ziarnek nasienia, a nie z ziarnek piasku wyrosną łany przyszłości, a piaskiem są ci, co dla Boga i Ojczyzny nic ze swojego poświęcić nie chcą. Ci też pozostaną piaskiem, a imiona ich w piasek pisane będą. Ani słońce wiosenne ich nie wskrzesi, ani deszcz majowy urodzaju im nie da, ani słowo prorocze ich nie podniesie, bo są i pozostaną piaskiem bezpłodnym. Bądźcie przeto wy nasieniem przyszłości w duchu maryjnym, w samozaparciu, w ofiarności, w modlitwie, która was oświeci i wskaże wam drogi Boże".

„Pamiętajcie, że emigracja nie jest celem samym w sobie, lecz jest dopełnieniem walczącego kraju, dopełnieniem tych zadań, których kraj sam wykonać nie może. Tu są granice, ale też i szerokie perspektywy waszych obowiązków."

„Proste moje i z serca płynące słowa nie mogą pominąć jednej bolączki emigracyjnej, mianowicie braku jedności. Mówię o niej z zainteresowania bezinteresownego, albowiem nie tyle mnie, co raczej wam wszystkim i wspólnej sprawie naszej odda jedność usługę. Co więcej, jest ona nieodzownym warunkiem powodzenia i błogosławieństwa. Gorsza od żelaznej kurtyny geograficznej jest żelazna kurtyna w zwaśnionych sercach polskich.

Już odtąd was do jedności nawoływać nie będę, ale zwrócę się z żalem swoim do Matki Najświętszej, aby Ona, jako Panna Można, usunęła przeszkody w ludziach i rzeczach i ponad wolą i głowami opornych i egoistów dokonała w was łaski pojednania.

Obchodząc również Święto Żołnierza i rocznicę Cudu nad Wisłą, zechciejmy sobie uprzytomnić, że poza łaską niebieską i pomocą Matki Bożej, tylko święta zgoda i jedność wszystkich wodzów narodu, wspaniałego dokonała zwycięstwa. A jeżeli Dmowski, Haller, Piłsudski i Witos do zgody dojść mogli, bo należeli do pokolenia wielkich Polaków, to i nas winno stać na nią, inaczej bowiem potomni o nas mówić będą jako o małych i krótkowzrocznych ludziach.

Wybaczcie mi twardość mych słów, które nie z chęci ubliżania wam, ale z troski ojcowskiej płyną."

SPRAWA KONSTYTUCJI

Pod tym tytułem wielki dziennik polonijny wychodzący w Buffalo, „Dziennik dla Wszystkich", zamieścił artykuł wstępny omawiający podłoże obecnego rozbicia polskiej emigracji politycznej. „Zabieramy dzisiaj głos — czytamy w artykule — w sprawie dla Polaków nieprzyjemnej. Czynimy to jednak po to, aby sprostować pewne — delikatnie mówiąc „nieścisłości", jakimi niektórzy darzą Polonię amerykańską. Uważają widocznie tę Polonię za tak naiwną, że każdą bujdę przyjmie na wagę złota.

„Do takich nieścisłości należy niedawno ogłoszone oświadczenie, że konstytucja polska — tak zwana „sanacyjna" — narzucona Polsce w r. 1935, ma konstytucję amerykańską za swój wzór. Jeśli tak planowano istotnie, to autorzy konstytucji polskiej z 1935 r. mocno ten wzór pokiereszowali i wypaczyli, tak że w wielu wypadkach jest wręcz przeciwny od tego amerykańskiego modelu."

Wyliczywszy różnice między konstytucją amerykańską a konstytucją z r. 1935, m. in. i tę, że prezydent Stanów Zjednoczonych odpowiada za swe czyny i może być przez Kongres postawiony w stan oskarżenia, pismo kontynuuje: „Konstytucja sanacyjna z r. 1935 stwierdzała, że prezydent odpowiada tylko wobec... Boga i historii! Nikt nie kwestionuje tej odpowiedzialności. Z drugiej strony jednak w czasie swego urzędowania prezydent nie odpowiada ani wobec senatu i sejmu, ani też wobec narodu polskiego. Praktycznie biorąc, jest więc zupełnie nieodpowiedzialny za swoje czyny. Inaczej więc, aniżeli prezydent Stanów Zjednoczonych.

„Te zasadnicze fakty należy znać. Trzeba je znać tym więcej, że właśnie ta ogromna, bez żadnej odpowiedzialności władza prezydenta jest przyczyną, dla której nie może dojść do zjednoczenia polskiej emigracji politycznej — ku wielkiej szkodzie sprawy polskiej. Stronnictwa polskie domagały się i domagają ograniczenia tych nieograniczonych uprawnień, lecz koła rządowe, pozostające pod wpływami sanatorów, nie chcą się na to zgodzić... Odrzucono umowę paryską, a wraz z nią i słuszne ograniczenie władzy prezydenta.

„Na tym podłożu istnieje obecne rozbicie polskiej emigracji politycznej. I nie można dziwić się stronnictwom politycznym, które mając przyjmować na siebie odpowiedzialność za działanie prezydenta, pragną pewnego ograniczenia jego nieograniczonej woli. Opór kół rządowych jest wyrazem złej woli i niechęci do faktycznego zjednoczenia.

„Na tych kołach, a zwłaszcza na grupie sanacyjnej mającej ogromne wpływy na obecny rząd polski w Londynie, spoczywa więc odpowiedzialność za obecne rozbicie, w momencie, kiedy dobro narodu polskiego wymaga zjednoczenia".

PROCES TATARA

Życie polityczne kraju toczy się już od lat paru, sowieckim trybem, od procesu do procesu. Widowisko sądowe zastępuje w tym ustroju debatę parlamentarną.

Ostatni proces pokazowy przeciwko wyższym wojskowym z gen. Tatarem na czele był jednym z większych i ważniejszych. Miał on na celu ostateczne sterroryzowanie wojska Rokossowskiego i przygotowanie przyszłego procesu „odchylenia" Gomułki i Spychalskiego.

Na marginesie tego procesu niesposób nie zauważyć jednego: wszyscy oskarżeni są w pewnej mierze ofiarami Mikołajczyka. Wyjazd byłego premiera do kraju i wejście jego grupy w skład bolszewickiego rządu wywołały chaos w wielu głowach, zamazały pojęcia polityczne. Na tym tylko tle możliwe były takie rzeczy jak przywłaszczenie sobie pieniędzy publicznych przez generała, powrót do kraju wojskowych w przeświadczeniu, że nie idą na służbę sowiecką, złudzenia, że Anglosasi skutecznie poprą Mikołajczyka i obronią jego kierunek przed zniszczeniem przez komunistów.

Skończyło się tak, jak się skończyć musiało i jak odpowiedzialni politycznie ludzie mówili, że się skończyć musi.

UCIECZKI

W ostatnich miesiącach mnożą się ucieczki z Polski najrozmaitszymi drogami. Różnią się one zasadniczo od ucieczek w pierwszych latach powojennych, kiedy na zachód chronili się ludzie polityczni formacji przedwo-

---

✝

Ś. P.

Wilhelm-Edward WITKOWSKI

Ur. 7. 7. 1908 w Zborowie, odznaczony Krzyżem Walecznych i Croix de Guerre, skarbnik Wydziału Londyńskiego Stronnictwa Narodowego, członek „Sokoła", Koła Grenadierów, SPK — zmarł śmiercią tragiczną w czasie pracy 21. 8. 1951

Pochowany 29. 8. 1951 na Streatham Park Cemetery w Londynie

STRONNICTWO NARODOWE

jennej. Obecnie uciekają ludzie młodzi. Ogromna ich większość to członkowie komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, chłopcy bez wyższego wykształcenia, ludowego pochodzenia. Nie mogą oni wytrzymać w kraju i korzystają z niełatwych i nieczęstych okazji wymknięcia się na zachód, lądem, morzem czy powietrzem.

Dowodzi to, że zasięg wpływu komunistycznego na młodzież nie jest tak powszechny, jak nam to przedstawiają lewicowcy, ani nawet, że tak przecież poważnymi argumentami operująca i ustawiczna propaganda przeciw Zachodowi nie zabiła nawet w najmłodszych przeświadczenia o wyższości życia zachodniego.

Niemniej charakterystyczne są ucieczki ludzi znanych. Już nie dyplomaci i pisarze „wybierają wolność", ale sportowcy i muzycy. Wśród tych ostatnich wymienić należy najwybitniejszego bodaj z młodszych kompozytorów polskich, Romana Palestra.

Nie, to nie pokonana przez „rewolucję społeczną" burżuazja ucieka z „ludowej ojczyzny", to ucieka kto może spod mongolskiej okupacji, a awangardę stanowi „aktyw młodego proletariatu".

FEDERACJA... ROSYJSKA

Polityka amerykańska, która dotąd nie miała zdecydowanego poglądu na urządzenie Europy wschodniej, weszła ostatnio na tory zdające się świadczyć o przyjęciu w tej sprawie zdecydowanego kierunku. Nie chodzi tutaj o zagadnienie propagandowo-taktyczne. W tym zakresie Stany Zjednoczone przemawiają do wszystkich narodów zza żelaznej kurtyny, nie wyłączając Gruzinów i Bałtów. Chodzi o decyzję, czy dla Ameryki bardziej korzystne jest rozbicie Rosji na państwa narodowe w razie zwycięstwa nad bolszewizmem, czy też utrzymanie jedności terytorium sowieckiego. Zdaje się, że najbardziej odpowiadającą Amerykanom formułę znalazła lewica emigracji rosyjskiej w postaci hasła federacyjnej republiki rosyjskiej. Ten odłam emigracji rosyjskiej posiada poważne wpływy w Stanach Zjednoczonych i znakomite kontakty w Departamencie Stanu. Dowodem tego są m.in. ostatnie wypowiedzi teoretyka dyplomacji amerykańskiej i projektodawcy polityki „containment", Kennana.

Ostatnio z Ameryki udał się do Niemiec b. premier rosyjski, przywódca socjalistów, stary Aleksander Kiereński i zdołał doprowadzić do wyłonienia przez różne grupy nie tylko starej, ale i nowej, powojennej, emigracji rosyjskiej „Rady Wyzwolenia Narodów Rosji". Ukraińcy odmówili przystąpienia do Rady i zaprotestowali przeciwko jej powstaniu.

Podczas gdy polityka okupacyjnych władz amerykańskich w Niemczech wyraźnie przesunęła swoje zainteresowania z emigracji ukraińskiej na rosyjską, tą ostatnią coraz silniej interesują się Niemcy. Ambicją polityków zachodnio-niemieckich jest opanowanie ruchów wyzwoleńczych Europy wschodniej, w pierwszym rzędzie ukraińskiego, a dalej bałtyckich, a nawet kaukaskich. Charakterystycznym faktem w związku z tym jest odtwarzanie w nowej postaci słynnego przed wojną Instytutu dla Spraw Wschodnich.

Nie wiadomo jeszcze, czy mamy do czynienia ze sprzecznością między polityką amerykańską a niemiecką, czy też ze sprzecznościami wewnętrznymi polityki amerykańskiej. W każdym razie dla polityki polskiej wypływa stąd wniosek, by niezmiernie ostrożnie traktować całe zagadnienie ukraińskie i dla coraz bardziej wątpliwych miraży współpracy z niepodległą Ukrainą nie osłabiać w niczym naszego stanowiska w sprawie przywrócenia granicy ryskiej.

KONIEC ERY MAKASSARA

Zbliża się chwila podpisania traktatu pokojowego z Japonią i Kraj Wschodzącego Słońca otrzyma z powrotem niepodległość, z obowiązkiem zbrojenia się (na lądzie ale nie na morzu). Jest rzeczą ważną dla wszystkich, jaka Japonia wyłoni się z odmętów klęski i okupacji. Istnieją już pewne dane do częściowej przynajmniej odpowiedzi na to pytanie.

Co pozostanie z reform „ery Makassara" (trzeba przyznać, że Makassar brzmi znacznie dźwięczniej niż MacArthur)? Największe dane trwałości ma przemiana religijna. Sprawiły ją nie ukazy Makassara ale jego zwycięstwo w wojnie. Mit o boskim władcy, nieomylnym i niezwyciężonym, legł w gruzach Hiroszimy. Ogłoszenie przez Tenno, że nie jest potomkiem bokini Amateratsu, jest wiążące. Szintoizm, przynajmniej w postaci obowiązującej od czasu ery Mejdżi, nie wróci do roli religii państwowej. Paradoksem psychologicznym jest, że rezygnacja z boskości i mieszanie się z tłumem zwykłych śmiertelników wzmogło popularność cesarza, stało się jakby następnym stopniem jego związania ściślejszego z narodem po przepędzeniu szoguna przed niespełna wiekiem. Cesarz nie jest nieomylny i niezwyciężony, bo się pomylił i został pobity. Japonia nie jest przez bóstwa powołana do rządzenia światem, lecz doświadczenie wykazało, że cesarz jest jedyną ostoją narodu w chwilach klęski i kamieniem węgielnym, od którego zaczyna się odbudowa. Japończycy patrzą na inne kraje pokonane, które nie miały szczęścia mieć swego cesarza, i czują dla niego miłość i zaufanie. Przekonamy się o tym, gdy Tenno osobiście przemówi do ludu ogłaszając, po podpisaniu pokoju, odzyskanie niepodległości.

Mniej pewny jest los reform społecznych i politycznych Makassara. Już obecnie opracowuje się rewizję narzuconego prawodawstwa. Inicjatywa jest w ręku rządzącej partii konserwatywnej. Odwieczne zwyczaje zdołały w ciągu lat zaledwie paru wykrzywić reformę rolną i reformę ustawodawstwa społecznego. Zapewne pozostanie coś z usamodzielnienia kobiet i z parcelacji ziemi, ale nie wszystko. Na miejsce rozbitych rodowych trustów w przemyśle już zarysowują się nowe kombinacje kapitalistyczne. Nie znaczy to, by Japonia powrócić miała do ustroju przedwojennego. Japończycy są na to narodem zbyt inteligentnym. Mają oni przy tym niezwykłe zdolności przystosowywania się zewnętrznego przy zachowaniu wewnętrznej ciągłości tradycji, podobnie jak to było po reformie Mejdżi.

Rządząca w ostatnich trzech ćwierćwieczach warstwa plutokracji, jest bardzo osłabiona a narzędzie jej siły, flota wojenna, jest zniszczone. Kluczowe natomiast znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków będzie miało, w czyim ręku znajdzie się organizacja przyszłego wojska. Dawne wojsko było domeną samurajów. Kto nada ducha nowemu? W tym militarystycznym na wskroś narodzie, odzyskującym niepodległość „na konto" przyszłej wojny światowej, armia będzie z pewnością grała rolę zasadniczą. Od tego, na jakich będzie oparta zasadach i przez jakie siły kierowana, zależy przyszłość nie tylko jej zewnętrznego ale i wewnętrznego rozwoju.

Można przypuszczać, że Japończycy taktownie i z uszanowaniem, ale bardzo szybko i gruntownie usuną wszelkie ślady okupacji amerykańskiej. Już dziś podobno ludzie, którzy pracowali dla okupanta, są przedmiotem drwin. Tak czy inaczej Japonia powraca na arenę światową jako poważny czynnik polityki międzynarodowej.

Dojrzałość narodu poznać można najlepiej po sposobie, w jaki znosi klęski, jak umie, używając wyrażenia francuskiego, „dominer sa defaite". Przyznać trzeba, że pod tym względem Japończycy wykazali znacznie wyższą klasę niż Niemcy czy nawet Włosi. Pomimo, że mają opinię narodu neurasteników, wykazali stoicki spokój i nie popełnili żadnego poważniejszego błędu.

Hiroszima w chwili zburzenia bombą atomową przed sześciu laty liczyła niewiele ponad 200.000 ludności, z czego zginęła połowa. Obecnie liczy blisko 300.000 ludności.

EUROPA BEZ FRANCJI*)

JESTEŚMY dziś chyba wszyscy pod rosnącym wrażeniem pewnej oczywistości znamiennej dla tej połowy XX wieku: oto polityka światowa stała się jedna i nie daje się już traktować z osobna, nawet kontynentami. Ameryka i Europa są współzależne. Korea czy Persja, czy Egipt i Lewant interesują i Amerykę i Europę, bo się na nich refleksem odbijają. Czemu to wszystko? W dużej mierze dlatego, że ZSRR legł swym cielskiem na ogromnych przestrzeniach globu, a mackami swych piątych kolumn sięga i penetruje wszędzie.

Niemniej wolno się tu nam dziś zająć głównie Europą: jest nam ona najbliższa i, co ważniejsze, ze względu na swą konfigurację geograficzną, klimatyczną i ludnościową, a co za tym idzie, kulturalną, posiada znaczenie przemożne dla obu półkul i dla samej Rosji.

Otóż wypada stwierdzić, że ta nasza Europa jest poważnie, głęboko, organicznie chora. Ta choroba przynosi ze sobą zmniejszenie jej znaczenia w postaci przesuwania się odpowiedzialności za nią i decyzji o niej na inne kontynenty. Jest to najpoważniejsza groźba, jaka kiedykolwiek nad Europą zawisła.

Dlaczego się tak dzieje?

Jeden jest tego powód oczywisty. Europa jest oto przepołowiona i okaleczona. Europa, ekonomicznie i politycznie, nie może żyć owym skrawkiem zachodnim (ową „fringe", jak mówią Anglicy, czy „frange", jak to nazywają Francuzi), bez swego normalnego zaplecza środkowo-wschodniego, które właściwie stanowi jej główny trzon przestrzenny. Z tego zachodniego skrawka nie da się nawet przeprowadzić własnej obrony przed wschodnim zalewem. Stąd przecież wielkie kłopoty amerykańskie w Europie. Dlatego to właśnie — w tym cała nasza nadzieja — sprawa nasza, sprawa Polski, jest równocześnie sprawą całej Europy.

Ale jest i przyczyna druga owej choroby kontynentu, przyczyna może mniej powszechnie rozumiana.

Oto Europa nie może istnieć bez normalnego, wielkomocarstwowego funkcjonowania Francji, a to dla tego dobrego powodu, że poza Francją nikt nie jest w stanie kontynentu zorganizować. Anglia — bije to w oczy — nie ma na to wystarczającej wyobraźni, i Europy nie rozumie: stąd jej wszystkie zahamowania własne, przeszkadzające jej w angażowaniu się w sprawy kontynentu. Ameryka — mimo swą najlepszą wolę — jest za daleko od Europy, nawet i pojęciowo: dlatego tak wciąż woła o jej samoorganizowanie się. Zapewne — Niemcy bardzo by chciały w Europie pogospodarować, ale już wszyscy chyba wiedzą, jakby ta ich Europa wyglądała. Pozostaje — logicznie — jedyna Francja, która może się wykazać swoją wielowiekową rolą polityczną w Europie. Niestety, Francja osłabiona pierwszą i drugą wojną, od lat swojej tej roli kontynentalnej nie odgrywa (nie mówiąc i o tym, że kiedy, po Wersalu, odgrywać ją chciała, Anglia jej w tym, jak tylko mogła, przeszkadzała).

Ten ubytek Francji z wielkiej areny polityki europejskiej*) jest główną przyczyną niedomagania Europy. Jest on szczególnie dotkliwy dla nas Polaków, gdyż odgrywanie przez Francję jej naturalnej, kontynentalnej polityki prowadzi wprost — pomimo wszelkich pozorów i trudności — do dźwignięcia na wschodzie znaczenia Polski, jako naturalnego elementu równoważącej siły. **)

Dlatego to właśnie, przed każdą świadomą polityką polską musi stać postulat przygotowania i przeprowadzenia współdziałania z Francją — choćby to szło trudno i kulawo.

Jeżeli tu dziś o tym mówię, to dlatego, że ostatnie wybory otwierają we Francji pewne nowe możliwości, nowe trudności, ale i nowe możliwości. W nowej Izbie — poza komunistami — mamy wielu przyjaciół w znaczeniu owego potencjalnego rozumienia ważności Polski na wschodzie Europy. Należą do nich i potężna grupa de Gaulle'a i znaczna część tzw. Trzeciej Siły, która poszła zblokowana do wyborów. Żeby się ta p o t e n c j a l n o ś ć sympatii dla nas przemieniła w a k t y w: oto zadanie dla naszej polityki. Innej w tej chwili nie bardzo prowadzić możemy. Ale tu właśnie możliwości są ogromne.

Dla przykładu wymienię tu dwie jakby dźwignie, których by w rozmowach można użyć:

pierwszą jest sprawa uzbrojenia Niemiec,

drugą — plan Schumana.

W punkcie pierwszym, mimo pozorów i obecnego przyspieszonego tempa, mamy jeszcze sporo czasu. Rzecz nie pójdzie łatwo ani szybko. Etapy będą długie. Niemcy sami kwapią się do tego tylko pozornie. Z wrodzonym sobie nietaktem stawiać będą cenę zbyt wysoką, tak wojskową jak i polityczną. Dzisiejszy etap tzw. armii europejskiej, w której by były niemieckie formacje, a nie wręcz wojska niemieckiego z własnym sztabem i ośrodkami dyspozycji, — jest już zwycięstwem punktu widzenia francuskiego.

We Francji bowiem są właśnie w tej sprawie grupy pochopne, ale i inne, znaczne, bardzo nieufne. Tą kwestią możemy np. trafić, na lewicy, do prawicy radykałów (grupa Daladiera) i prawdopodobnie do socjalistów. Nie w tej myśli to mówię, byśmy mogli zahamować zdecydowane już w zasadzie zbrojenie Niemiec. Ale właśnie z okazji tego odradzania sił zbrojnych Niemiec, winniśmy podkreślać znaczenie polityczne i wojskowe naszych granic zachodnich, jako jedynego już chyba sposobu ukrócenia ambicji odradzającego się nacjonalizmu i imperializmu Niemiec.

Planem Schumana znów możemy trafić do prawicy francuskiej. Plan ten niesie ze sobą groźbę zbytniej hegemonii przemysłu niemieckiego wobec słabszego przemysłu francuskiego. Nieobecność Wielkiej Brytanii tylko to niebezpieczeństwo wzmaga. Sfery przemysłowe francuskie — dawne Comité des Forges — są tym bardzo zaniepokojone i właściwie planowi Schumana wrogie. Wskazywanie nasze na g r o z ę posiadania przez Niemcy basenu śląskiego i ogromnego jeszcze wzrostu — w takim wypadku — ich potencjału przemysłowego, — musi prowadzić do obrony przez Francję naszych granic zachodnich.

Te dwie dźwignie winny być umiejętnie przez nas użyte, z całą ostrożnością ale i z całą siłą oczywistości, z całą dyplomacją ale i z całym naciskiem politycznej argumentacji.

Kończąc te uwagi poświęcone analizie dzisiejszej sytuacji europejskiej, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewne ogólne spostrzeżenie, jakie wyniosłem z mojego niedawnego pobytu we Włoszech i Francji.

Rzuciła mi się tam w oczy pewna zbieżność, jaka istnieje między wzrostem znaczenia i aktywności Niemiec a polityką rządzących do dziś we Włoszech, a do niedawna we Francji stronnictw chrześcijańsko - społecznych. Oznaki tego są, jak mi się zdaje, następujące:

Niesposób nie zauważyć we Włoszech, gdzie przecież stronnictwo de Gasperiego rządzi, iż rozmówcy włoscy albo unikają rozmów o naszej granicy zachodniej, albo są wręcz linii Odra — Nysa nieprzychylni. Widoczne jest aż nadto, że punkt widzenia niemiecki jest im bliższy a priori: działają tu jakieś ogólnopolityczne powiązania.

We Francji jest na pewno inaczej, bo się z Francuzami łatwiej dogadać Polakowi. Natomiast niewątpliwa wstrzemięźliwość i tu cechuje ludzi z MRP. Uderza mnie to tym bardziej, że, w swoim czasie, na lat szereg przed wojną, konferowałem z ich ówczesnym odpowiednikiem — nazywali się wtedy „Démocrates Populaires" — i znajdywałem ich całkowite poparcie w sprawie naszego Pomorza, — nawet wobec niemieckiego Centrum.

Dziś jest inaczej. Gdzież szukać przyczyny tych napotykanych przez nas i we Włoszech i we Francji prze-

---

*) Część przemówienia wygłoszonego na VIII sesji Rady Politycznej. Patrz sprawozdanie z sesji w poprzednim numerze „Myśli".

*) Kiedy w r. 1945, tuż po klęsce Niemiec, rozmawiałem o tej konieczności odgrywania przez Francję jej roli kontynentalnej z znakomitym historykiem Louis Madelinem, odpowiedział mi: „Monsieur, la France est une puissance impuissante...". Otóż to właśnie.

**) Wadliwe funkcjonowanie przymierza francusko-polskiego było już przed wojną symptomem skurczonego, niezdrowego działania polityki francuskiej. Zająłem się był tą kwestią w wrześniowym numerze „Polityki Narodowej" z r. 1938, dokładnie więc w chwili Monachium.

szkód? Sądzę, że leży ona w tzw. wyższej polityce grup chrześcijańsko-społecznych. Wydaje się im oto — dziś to stanowisko jest raczej zagrożone —, że dałoby się najlepiej uratować Europę przed anarchią i komunizmem drogą połączonego frontu chrześcijańsko - demokratycznego Niemiec, Włoch i Francji: stąd niewątpliwy flirt z Niemcami i rządem Adenauera.

Są to zresztą ambicje przesadne, trochę światoburcze, bo opierają się na piasku złudzeń i przeceniеń. Życząc jak najlepiej chrześcijańskim, i nawet katolickim elementom ładu w tych ugrupowaniach, musimy jednak stwierdzić, że osobne stronnictwa katolickie mają uprawnienia i logiczne i polityczne tam zwłaszcza, gdzie katolicyzm jest w mniejszości. W narodach katolickich ambicje katolickie winny być ponadstronnictwowe.

Tak jest i dzisiaj. Jeżeli Popolari we Włoszech zanikli, dobrej roli nie odegrawszy, bo nie powstrzymawszy ani faszyzmu ani komunizmu, to dzisiejsza włoska Chrześcijańska Demokracja de Gasperiego ma w swoim łonie taką różnorodność i takie przeciwieństwa (lewica, prawica, grupa „niezadowolonych" tzw. Vespi), że mi ją porównano do naszego rodzimego BBWR czy Ozonu... We Francji znów MRP nie tylko traci głosy, ale jeszcze siedząc okrakiem na katolicyzmie i na Trzeciej Sile, znajduje się dziś w położeniu niezmiernie niewygodnym, między potężnymi gaullistami a swymi partnerami radykalno-socjalistycznymi — właśnie w zasadniczej dla katolików kwestii szkolnictwa katolickiego.

Tak tedy, w tym domniemanym wspólnym froncie chrześcijańsko-demokratycznym najpoważniejszą siłę przedstawia partia Adenauera, i ona też dominuje w tym zespole.*)

Mamy tu więc nieco analogii do niebezpieczeństw planu Schumana. Tu i tam Niemcy mogą okazać się siłą główną, dominującą, może przygniatającą. Należy o tych niebezpieczeństwach pamiętać, i uważnie się do nich nastawić.

Osobiście nie sądzę, by taki front wspólny chrześcijańskich demokracji Niemiec, Włoch i Francji powstał i ustalił się. Nieposkromione ambicje i apetyty pozornie powalonych Niemców nie potrafią się długo ukryć bez ujawnienia jaskrawych gróźb dla sąsiadów zachodnich, nie mówiąc o wschodnich. Przysłowiowa zręczność niemiecka nie da tu długo na siebie czekać.*)

Z całego toku powyższych uwag wyciągnąć już tylko możemy najlogiczniej nasze coeterum censeo: w tych dzisiejszych warunkach tak złożonych, ale i tak plennych w możliwości, w jakich znalazła się i Francja i Europa, polityka polska winna Francją zająć się najintensywniej — właśnie z myślą o przyszłej Europie, której nie masz bez mocarstwowej Francji.

*) W chwili oddawania tych uwag do druku, notuję groźne chmury gromadzące się nad rządzącą koalicją Adenauera. W związku z nimi „Times" z 22 sierpnia pisze w artykule wstępnym pt. „Trouble at Bonn": „The Christian Democratic Party, like all the Catholic „progressive" parties formed in Europe after the war, has proved extremely vulnerable to attacks from the right". Dramat polega na tym, że ostatecznie trudno, aby te stronnictwa szukały sprzymierzeńców na lewicy!

*) „Tablet" z 25 sierpnia podaje wiadomość, że w którymś z miast westfalskich „Schützenverein" miejscowy zakończył swój meeting odśpiewaniem hitlerowskiego hymnu „Siegreich wollen wir Frankreich schlagen". Trudno się dziwić Francuzom, że się nie entuzjazmują sprawą uzbrojenia Niemiec...

Władysław Folkierski

B. KRZEMIŃSKI

ROMAN DMOWSKI W LONDYNIE

DZIAŁALNOŚĆ polityczna Romana Dmowskiego na Zachodzie Europy podczas Pierwszej Wojny Światowej kojarzyć się nam zwykła z Paryżem. W rzeczywistości jednak miastem, w którym Dmowski spędził najwięcej czasu jeśli chodzi o sam okres wojny, był nie Paryż, lecz Londyn. Tutaj — jak pisze w „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa" — założył swą „główną kwaterę" po opuszczeniu Rosji; pobyt jego w stolicy Anglii, przerywany zresztą licznymi, niekiedy dość długimi, wypadami na kontynent, trwał od początku listopada 1915 r. do sierpnia 1917 r., a więc prawie dwa lata.

Nie była to pierwsza bytność Dmowskiego w Londynie. Jako człowiek trzydziestoparoletni, redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego", trzykrotnie w latach 1898 — 1900 wyjeżdżał ze Lwowa do Francji i Anglii, spędzając tam za każdym razem po kilka miesięcy. Wyprawy te — jak sam wielokrotnie podkreślał — przyniosły mu wiele w zakresie rozszerzenia horyzontów myślowych i wzbogacenia wiedzy politycznej. W tym też czasie, jak się zdaje, posiadł znajomość języka angielskiego, która mu się później tak bardzo przydała.

Po raz czwarty Dmowski znalazł się w Anglii przekroczywszy już pięćdziesiątkę, w czasie Pierwszej Wojny Światowej. Wraz z innymi politykami o orientacji przeciwniemieckiej opuścić musiał w końcu maja 1915 r. Warszawę, do której zbliżały się wojska niemieckie, i udał się do Petersburga, od niedawna przemianowanego na Piotrogród (Petrograd). Pobyt jego nad Newą trwał jednak tylko kilka miesięcy. Dla Dmowskiego stało się jasne, że z chwilą zajęcia niemal całości ziem polskich przez armie państw centralnych punkt ciężkości sprawy polskiej wysunął się z rąk rosyjskich i że nadszedł czas na podjęcie przez czynniki polskie szerokiej akcji na terenie międzynarodowym.

Dmowski postanowił więc ruszyć na Zachód i podjął starania o paszport. Ponieważ — jak pisze w „Polityce polskiej" — przewidywał w tej sprawie trudności ze strony rządu rosyjskiego, zabiegi swe skierował w inną stronę: do kwatery głównej cesarza, w której adiutantem był hr. Adam Zamoyski. Car Mikołaj II dał się przekonać argumentom Zamoyskiego i polecił Dmowskiemu paszport wydać. Później, gdy Dmowski znajdował się już nad Tamizą, ambasador rosyjski w Londynie hr. Benkendorf zaproponował zamianę tego paszportu na dyplomatyczny, z czego Dmowski skorzystał. Od r. 1917 używał paszportu dyplomatycznego francuskiego, a w końcu polskiego, wystawionego przez Komitet Narodowy w Paryżu.

Do Londynu przybył w początkach listopada 1915 r. wraz z hr. Konstantym Broel-Platerem, przedstawicielem Stronnictwa Polityki Realnej, które jak wiadomo, reprezentowało w czasie Pierwszej Wojny Światowej ten sam kierunek działania politycznego na zewnątrz co Narodowa Demokracja. Dmowski wyjechał na Zachód z zamiarem objazdu głównych stolic europejskich: Londynu, Paryża i Rzymu oraz odwiedzenia Szwajcarii, gdzie czynna już była Centralna Agencja Polska z siedzibą w Lozannie. Zamiar ten wykonał. Spędziwszy kilka tygodni w Londynie, udał się najpierw do Paryża, stamtąd zaś do Szwajcarii, gdzie spędził okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Omówił tam plan działań politycznych z pracownikami Agencji lozańskiej na tajnych naradach w Solurze i Caux, w dniach 28 — 31 grudnia 1915 r. Następnie ruszył do Rzymu, gdzie zatrzymał się przez miesiąc, nawiązując kontakty z kołami włoskimi i watykańskimi. Odbyła się tam m. in. znana jego rozmowa w watykańskim Sekretariacie Stanu, opisana w „Polityce polskiej", — rozmowa, która zrobiła na Dmowskim tak przykre wrażenie. W lutym 1916 r. znajdujemy go znowu w Szwajcarii; bierze tam udział w nowym zjeździe polskim, który tym razem obradował w Lozannie (w dniach 7 — 12 lutego). W dwa miesiące potem, w kwietniu 1916 r. w czasie swego pobytu w Paryżu składa Dmowski amba-

sadorowi Izwolskiemu memoriał dla rządu rosyjskiego, uzasadniający konieczność uznania niepodległości Polski.

Te rozjazdy, trwające przez parę miesięcy, utwierdziły go w przekonaniu, że Londyn był w owym czasie najodpowiedniejszą podstawą dla prowadzenia samodzielnej polskiej akcji politycznej. W Paryżu zbyt silnie jeszcze grały względy na sojusznika rosyjskiego, Rzym był podobnie ostrożny, a w watykańskim Sekretariacie Stanu panowały nastroje przychylne dla mocarstw centralnych, w szczególności proaustriackie.

Toteż po zakończeniu swej pierwszej wędrówki na wiosnę r. 1916 Dmowski osiada w Londynie na dobre. Nie jest przedmiotem niniejszego szkicu opisywać szczegółowo jego działalność polityczną na gruncie brytyjskim. Działalność tę scharakteryzował sam Dmowski w swej „Polityce polskiej", poza tym omówiona ona została w książce M. Seydy „Polska na przełomie dziejów", a także po krótce w artykule o Dmowskim w „Polskim Słowniku Biograficznym" (w zeszycie 23, wydrukowanym w r. 1939, na krótko przed wybuchem wojny). Artykuł ten, nawiasem powiedziawszy, powinien by być w szerszej niż dotąd mierze wyzyskiwany przez publicystów czy historyków emigracyjnych piszących o Dmowskim, co pozwoliłoby na unikanie błędnych twierdzeń i zbędnych dyskusji prasowych.

Dokumentaryczna wartość artykułu w „Polskim Słowniku Biograficznym" jest niewątpliwa. Część pierwszą, obejmującą okres po r. 1907 i sygnowaną literami „Ig. Ch", napisał prof. Ignacy Chrzanowski w Kosowie Huculskim, gdzie z Dmowskim, w historycznej już dzisiaj lecznicy dr Tarnawskiego, spędzali wspólnie czas na długich rozmowach. Chrzanowski pisał wówczas życiorys Dmowskiego dla planowanego wydania zbiorowego jego dzieł, które zaczęło ukazywać się w Częstochowie nakładem A. Gmachowskiego, zamordowanego później przez Niemców. Ta część życiorysu stanowi właściwie spisanie „na gorąco" danych, jakie Dmowski Chrzanowskiemu komunikował, posiada więc wartość wyjątkową.

Druga część artykułu w „Słowniku Biograficznym", podpisana pełnymi nazwiskami przez profesorów Ignacego Chrzanowskiego i Władysława Konopczyńskiego, skreślona została w dużej mierze już po śmierci Dmowskiego, również jednak w oparciu o jego wypowiedzi ustne i rozsiane po książkach czy artykułach. Obaj profesorowie, zwłaszcza Chrzanowski, pozostawali z Dmowskim w żywych stosunkach osobistych, byli więc szczególnie powołani do opracowania jego życiorysu.

Nie chcę tu — poza wprowadzeniem i niezbędnymi ramami — powtarzać rzeczy już znanych i ogłoszonych; chodzi mi o dorzucenie paru szczegółów natury przeważnie „gospodarskiej", dotyczących życia Dmowskiego w Londynie. Główne źródło tych szczegółów jest raczej niezwykłe: jest nim zielony skoroszyt, obejmujący 153 kwity, listy i zapiski rachunkowe Dmowskiego z okresu londyńskiego. Na okładce skoroszytu widnieje jego własnoręczny napis: „Rachunki R. Dmowskiego do dnia 1 sierpnia 1917 r.". Skoroszyt znalazł się w posiadaniu Stronnictwa Narodowego w Londynie drogą dosyć dziwną: cztery lata temu przyniósł go do Stronnictwa jeden z Polaków londyńskich, który go gdzieś okazyjnie nabył. Jakie były perypetie tego zbioru kwitów w ciągu ubiegłych trzydziestu lat, nie udało się ustalić. Jak widać, habent sua fata nie tylko libelli...

Owemu zbiorowi kwitów z pewnością daleko do kompletności; niemniej posiada on pewne znaczenie informacyjne. Pierwsze chronologicznie jest pokwitowanie (w języku rosyjskim) piotrogrodzkiego oddziału Banku Handlowego w Warszawie datowane 24 października 1915 r., a stwierdzające odbiór od „Gaspadina Romana Dmowskawo" sumy 5717 rubli 50 kopiejek na zakupno 200 funtów szterlingów i 5000 franków francuskich. Jak zaznacza pokwitowanie, Bank Handlowy dokonał telegraficznego przekazu tych walut do Londynu względnie do Paryża. Na tych z górą pięć tysięcy rubli złożyły się przypuszczalnie zarówno własne zasoby Dmowskiego, jak fundusze użyczone mu na akcję polityczną za granicą przez ówczesny Komitet Narodowy Polski lub przyjaciół politycznych. W miarę przedłużania się pobytu Dmowskiego w stolicy Anglii dalsze, nieduże zresztą, sumy przelewane były na rachunek Dmowskiego w banku Coutts and Co, 440, Strand.

14, PARK LANE

Gdzie Dmowski mieszkał w pierwszym okresie swego pobytu w Londynie, nie udało mi się stwierdzić; brak z tego okresu jakichkolwiek kwitów czy zapisków. Przypuszczać wolno, że stanął w jednym z hoteli czy „boarding-house'ów" i przemieszkał tam tych kilka tygodni do chwili wyjazdu na kontynent, gdzie — jak wynika już z tego co powiedziano wyżej — spędził całą zimę. Po powrocie począł szukać trwalszego oparcia i ostatecznie wynajął mieszkanie na I piętrze domu przy Park Lane 14. Jest to na początku miejsca, gdzie ulica ta wąską szyjką, zabudowaną po obu stronach, wychodzi na Hyde Park Corner, ale dom pod nr 14 miał jeszcze od frontu widok na sam park po prawej stronie.

Z zawartego w skoroszycie listu właściciela (czy administratora) domu J. V. R. Robertsa dowiadujemy się, że Dmowski wynajął to mieszkanie już od 3 czerwca, na dobre jednak zainstalował się w nim w trzy tygodnie później, 25 czerwca. Komorne wynosiło 5 gwinei tygodniowo, do czego dochodziła opłata za elektryczność w kwocie 4 szylingów. Był to tzw. „service flat"; można było otrzymywać w nim posiłki, a nadto papierosy, zapałki, gazety itd. Skoroszyt zawiera szereg tygodniowych rachunków z tego zakresu, obejmujących również robienie porządków, pranie itd., a wystawianych przez „housekeeperkę", Mrs. J. Sinclair. W mieszkaniu był telefon: MAYfair 5778.

Jest rzeczą możliwą, że w mieszkaniu swym Dmowski dawał czasowo gościnę temu czy innemu ze swych przyjaciół politycznych (np. Stanisławowi Kozickiemu, który był jego najbliższym współpracownikiem w Londynie), ale brak co do tego danych.

W domu przy Park Lane 14 Dmowski przemieszkał do końca swego pobytu w Londynie. Tutaj niewątpliwie opracowywał swe memoriały polityczne, wykład, jaki wygłosił w lecie 1916 r. na uniwersytecie w Cambridge, oraz dłuższe opracowanie „Problems of Central and Eastern Europe", które wręczył w lipcu 1917 r. sekretarzowi spraw zagranicznych Balfourowi, a później rozesłał kilkuset najwybitniejszym osobistościom świata anglosaskiego.

Na wiosnę 1917 r. Dmowski, jak się zdaje, zamierzał zmienić mieszkanie, o czym świadczyłaby zawarta w skoroszycie oferta agentów mieszkaniowych Hampton & Sons (ówczesny

---

WITOLD OLSZEWSKI

Ślepiec

Ulicą wlecze się ślepiec
I woła białym wykrzyknikiem:
„Wstrzymajcie wasze samochody!
Nie widzę sensu waszych godzin.
Nie widzę nic, nikogo w nikim".
Nie widzi. Może to lepiej.

Dokoła ciżba gąbczasta
Ugina się pod chwiejnym krokiem.
Zawiła w gąszcze wiedzie ścieżka.
Gęstwina wrzasku bokiem pierzcha.
Zapaści czają się za mrokiem.
Porosła puszcza wśród miasta.

Pozwól mi bracie w twoją noc się schować
I prowadź.

adres: 3, Cockspur Street, Pall Mall), z kwietnia tegoż roku. Prawdopodobnie jednak na zmianę siedziby zabrakło mu już czasu, a może stanęły temu na przeszkodzie względy finansowe.

Dom przy Park Lane 14*) nie istnieje. Wraz z sąsiednimi budynkami, oznaczonymi nr nr 12, 13, 15 i 16, uległ zniszczeniu przez bombę niemiecką w czasie Drugiej Wojny Światowej. Po częściowej rozbiórce gruzów zieje obecnie w tym miejscu duża wyrwa, odgrodzona murkiem od ulicy.

* * *

Kwity, zawarte w skoroszycie, są najróżnorodniejszego rodzaju. Z Rosji do Londynu, jak się zdaje, Dmowski przyjechał słabo wyposażony w garderobę, toteż już w listopadzie 1915 r. poczynił różne zamówienia w firmie krawieckiej Bentley, Cronin & Howell (Sackville Street, Piccadilly). Pierwsze rachunki od tej firmy noszą daty 17 i 23 listopada oraz 7 grudnia 1915 r. Wynika z tego, że dopiero po tej ostatniej dacie Dmowski wyjechał na kontynent.

Znajdujemy poza tym rachunki za przybory do pisania, za zelowanie trzewików, usługi dentystyczne itd. itd. Są też dwa rachunki (z 8 maja i 5 czerwca 1916 r.) za książki zakupione w firmie Hugh Rees Ltd., 5, Regent Street (dziś mieszczącej się przy Pall Mall 47). Jest tam „International Dictionary" Webstera oraz szereg książek politycznych i historycznych (na rachunkach przeważnie brak nazwisk autorów), np. „Nationality" Rose'a, „Treitschke, His Life and Work", „What Is Diplomacy", „The Confederation of Europe", „The Germans", „Germany and England" Cramba, „Poland" (prawdopodobnie Phillipsa), „Slavs of the War Zone", oraz pięć tomów „Story of Nations" (Irlandia, Szkocja, Walia, Indie wedyjskie, Frankowie). Rachunki te niewątpliwie nie wyczerpują całości zakupów Dmowskiego, wiadomo bowiem, że biblioteka jego w Chludowie, a później w Warszawie, wcale obficie zaopatrzona było w dzieła angielskie.

Nie ma natomiast w skoroszycie — rzecz jasna — rachunku za druk „Problems of Central and Eastern Europe"; koszta tego memoriału pokryte zostały niewątpliwie z funduszów publicznych. Wydany on został na prawach rękopisu, in quarto, na dobrym papierze, w szarej okładce. Nazwisko autora nie figuruje na nim; Dmowski zapewne do każdego wysyłanego egzemplarza dołączał własny list.

Ze swej strony Balfour, przybywszy do Stanów Zjednoczonych, kazał tam memoriał ten odbić i rozesłać go najwybitniejszym osobistościom świata politycznego amerykańskiego. Później Cambridge University Press zwróciła się do Dmowskiego z propozycją wydania „Problems of Central and Eastern Europe" w postaci osobnej książki. Dmowski jednak odmówił, nie chcąc zwracać zbytniej uwagi Niemców na swą argumentację i wnioski. Zdawał on sobie dobrze sprawę, że nie o wszystkim dyskutować można publicznie i że nie należy przedwcześnie odkrywać swych kart. O tym wielu naszych dzisiejszych polityków i publicystów emigracyjnych zdaje się zupełnie zapominać.

*) W ciągu międzywojennego dwudziestolecia numeracja domów w części Park Lane uległa zmianie. Zmiana ta jednak nie objęła tej części ulicy, w której mieszkał Dmowski.

DMOWSKI PRZY PRACY I W ROZJAZDACH

Praca Dmowskiego w Londynie zmierzała, poprzez nawiązywanie kontaktów z mężami stanu, politykami i publicystami brytyjskimi, do wydobycia na wierzch i postawienia znów we właściwym kontekście zagadnień międzynarodowych sprawy polskiej. Warto tu w związku z tym — choć to wybiega poza ramy niniejszego artykułu — przytoczyć kilka jego zdań na ten temat z „Polityki polskiej".

„Trzeba zważyć — pisał Dmowski —, że sprawa polska przed wojną w Europie nie istniała, że nikt prawie się Polską nie interesował, że propagandy polskiej nie było. Jeszcze to jedno wielkie przewinienie szkoły krakowskiej, że ogłosiła ona za rzecz nierozumną i niebezpieczną wszelką pracę dla Polski poza granicami państw, do których ziemie polskie należały... A tymczasem Niemcy i Rosja swoją umiejętnie zorganizowaną propagandą urabiały o nas pojęcia takie, jakie im były dogodne. Specjaliści „naukowi", zajmujący się nami, jak Léger we Francji, spadkobierca Mickiewicza w Collège de France, jak Morfill w Anglii, obniżali pojęcia o nas, gorliwie psuli nam reputację. Dopiero w ostatnim przed wojną kilkunastuleciu zaczęto się na nowo interesować nami, jako czynnikiem przeciwniemieckim, dzięki walce prowadzonej przez Polaków w zaborze pruskim i postawie naszego Koła w rosyjskiej Dumie, wreszcie dzięki neoslawizmowi...

„Normalna historia i wielkich i małych nawet kwestii w polityce międzynarodowej jest taka, że rozstrzygnięcia ich poprzedzają długie okresy przygotowawcze, okresy propagandy i dyskusji. Od postawienia kwestii na porządku dziennym do jej ostatecznego rozstrzygnięcia zwykle wiele lat upływa. Powtarzałem to nieraz w swych dyskusjach na Zachodzie, że głowa ludzka jest jak butelka wina: długo się musi nowe wino w niej odstać, żeby było możliwe do picia. Otóż myśmy musieli postawić i od razu prawie osiągnąć ostateczne rozstrzygnięcie największej kwestii w Europie, kwestii od lat pięćdziesięciu zdjętej z porządku dziennego, zapomnianej, nieznanej, nierozumianej, mającej na swej drodze mnóstwo potwornych fałszów, które przez pięćdziesiąt lat o Polsce rozszerzano. Wiedzieliśmy, że jeżeli chcemy wygrać, musimy szybko wykonać olbrzymią pracę.

„...Polegała ona na tym, żeśmy szukali ludzi większych i mniejszych, którzy mieli wpływ jakikolwiek, bezpośredni czy pośredni, na przygotowanie warunków przyszłego pokoju, i z każdym z osobna przeprowadzało się obszerną dyskusję o kwestii polskiej w tej wojnie, dyskusję, rozpoczynaną często od najelementarniejszych o Polsce wiadomości. Mój Boże, cośmy się nagadali! Nie chciałbym już drugi raz w życiu takiej roboty robić. I prawdopodobnie bym już nie umiał... Bo trzeba było wyjątkowego napięcia nerwów, w poczuciu, że chwili do stracenia nie ma, ażeby się na parę lat zamienić w niemilknący gramofon. Ja tę robotę prowadziłem głównie w Anglii, z początku sam, a później przy niezmiernie cennym współpracownictwie Stanisława Kozickiego, mego długoletniego towarzysza pracy, jednego z tych niewielu, którzy poważnie studiowali położenie międzynarodowe i gruntownie naszą politykę rozumieli, sami będąc jej współtwórcami.*)

Spomiędzy polityków angielskich Dmowski najbardziej cenił Balfoura, którego w tej samej książce nazywa „niewątpliwie jednym z najgłębszych ludzi wśród polityków ostatnich czasów".

Krótko tylko Dmowski mówi o kamieniach, rzucanych mu pod nogi przez Polaków z obozu „aktywistycznego", którzy skupieni byli w Londynie w tzw. Polskim Komitecie Informacyjnym (Polish Information Committee). Dla zilustrowania zawziętości tego grona wystarczy zanotować, że nawet wspomniany wyżej świetny memoriał Dmowskiego o zagadnieniach środkowo- i wschodnio-europejskich wywołał całkiem bezsensowne ataki na łamach organu tego Komitetu „The Polish Review" (w nr 4 z października 1917 r.).

BEACONSFIELD — CHLUDOWO

Za to z wdzięcznością wspomina Dmowski tych spośród obcych, którzy sprawie polskiej szli z „gorliwą i umie-

*) Warto tu przy tej sposobności zanotować, że jeszcze w dniach 10, 17 i 24 maja 1918 r. Kozicki wygłosił na University College w Londynie trzy wykłady pod łącznym nagłówkiem „The Social Evolution in Poland in the Nineteenth Century". Wykłady te ukazały się potem w postaci broszury; jako wydawca figuruje firma Hodder & Stoughton.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

Fatima

W diamentowej koronie
Na modrym nieboskłonie
Zjawa stoi, jaśnieje...
Niesie z nieba nadzieję.
Jednym blaskiem spojrzenia
Ziemię w niebo zamienia.
Czas się skurczył, przystanął
Poprzed wizją lustrzaną,
Apparycją słoneczną,
Której imię jest: Wieczność.

jętną pomocą". „Od całej Polski — pisze w cytowanej już książce — należy się wielka wdzięczność pannie Laurence Alma Tadema, która, nie będąc Polką, cały swój czas, energię, swe szerokie stosunki w Anglii, swą wysoką inteligencję i nawet swe materialne środki oddała podczas wojny sprawie polskiej, służąc jej gorliwiej niż ktokolwiek z Polaków, i znosząc nawet napaści ze strony kolonii „aktywistycznej" w Londynie."

P. Laurence Alma Tadema była córką znanego malarza angielskiego, z pochodzenia Holendra i również przyjaciela Polski. W czasie Pierwszej Wojny Światowej pełniła niezmordowanie funkcje sekretarki, a właściwie kierowniczki Polish Victims Relief Fund (tzw. komitetu Paderewskiego) w Londynie, znajdowała jednak czas i na pracę polityczną. Zmarła w r. 1940 w wieku lat około 70. Część jej biblioteki, dotycząca Polski i spraw polskich, dostała się w drodze zapisu Polish Research Centre w Londynie. W budynku tej instytucji, w sali na pierwszym piętrze, znajduje się duży piękny portret Miss Laurence Alma Tadema w pełnej postaci, pędzla Colliersa.

I z drugą wielką przyjaciółką Polski Miss Moniką Gardner, autorką szeregu dzieł o naszej literaturze i historii — która tak tragicznie zginęła od bomby niemieckiej w kwietniu 1941 r. — Dmowski, jak skądinąd wiadomo, często się stykał i wyniósł najlepsze o niej wrażenie.

Wprędce też nawiązał znajomość ze znakomitym pisarzem angielskim G. K. Chestertonem. W „Polityce polskiej" (w rozdz. XI, części trzeciej) znajdujemy wzmiankę o rozmowie z pewnym profesorem angielskim niewymienionego nazwiska, która toczyła się w „rezydencji wiejskiej Chestertona" (tj. w Beaconsfield). Chesterton, w przeciwieństwie do owego profesora, od razu zsolidaryzował się z wywodami Dmowskiego. Ponieważ pierwsze przejawy zainteresowań Chestertona sprawą polską występują właśnie w czasie wojny, a zwłaszcza bezpośrednio po jej zakończeniu, kiedy Chesterton popierał postulaty polskie w sprawie Gdańska i dostępu do morza, ostro się przeciwstawiając antypolskiej polityce Lloyd George'a, wolno przypuszczać, że to właśnie przede wszystkim Dmowski do tego się przyczynił.

Po dziesięciu latach, w r. 1927 Chesterton, w czasie swego pobytu w Polsce, rewizytował Dmowskiego w Chludowie pod Poznaniem.

Wyjazdy Dmowskiego na prowincję nie ograniczały się jednak do Beaconsfield. W lecie 1916 r. uczestniczył w serii wykładów o Polsce w King's College w Cambridge. Mówił tam o „Polsce dawnej i obecnej". Historyk angielski A. Bruce-Boswell, po dziś dzień niezmiernie płodny w swej pracy historycznej, dał „Zarys dziejów Polski". Rothay Reynolds mówił o „Ideałach polskich", a Laurence Alma Tadema o „Fizjognomii Polski". Wykład Dmowskiego ukazał się drukiem, wraz z niektórymi innymi wykładami dotyczącymi głównie Rosji, w książce pt. „Russian Realities and Problems" wydanej pod redakcją J. D. Duffa w początkach r. 1917 nakładem Cambridge University Press.

„POLONIAE SUAE DEVOTISSIMUS"

Dnia 11 sierpnia 1916 r. odbyła się na uniwersytecie w Cambridge uroczystość wręczenia stopni honorowych, nadanych przez ten uniwersytet. Dmowskiemu przyznano stopień honorowego doktora filozofii. Dyplom określił Dmowskiego zwrotem: „Poloniae suae devotissimus, spes patriae nequaquam neglexit".

Poza wyjazdami na prowincję angielską Dmowski czynił wspomniane już, liczne wypady na kontynent, które znaczyły zwykle nowe etapy rozwoju jego akcji politycznej na tle postępujących wydarzeń. W skoroszycie znajdujemy kilka związanych z tym rachunków i kwitów. Najpierw więc jest tam rachunek hotelu Mirabeau w Paryżu (8, rue de la Paix) za 6 dni, od 24 — 29 listopada 1916. Dmowski zajmował w tym hotelu pokój nr 107. W Paryżu znalazł się przejazdem w drodze powrotnej z Lozanny, dokąd udał się w związku z proklamacją dwóch cesarzy z dnia 5 listopada, powołującą do życia „samodzielne" Królestwo Polskie, by temu przeciwstawić deklarację polskich polityków prokoalicyjnych, obstającą przy zjednoczeniu wszystkich ziem Polski. W końcu stycznia i początku lutego 1917 r. znowu wziął udział w ważnych naradach w Lozannie, na których sformułowano ścisłe instrukcje dla kół prokoalicyjnych w kraju i przygotowano utworzenie polskiej reprezentacji narodowej na Zachodzie. Wracając na Paryż ponownie stanął w hotelu Mirabeau w tym samym pokoju co poprzednio (mieszkał tam przez trzy dni od 24 — 26 lutego). Później jednak Dmowski zmienił swe „pied-à-terre" w Paryżu. Świadczy o tym rachunek istniejącego po dziś dzień hotelu Lotti (7 — 9, rue de Castiglione), wystawiony 26 czerwca 1917 r. wspólnie dla Dmowskiego i Kozickiego za kilkunastudniowy pobyt w pokojach nr 126 i 127. Tegoż dnia Dmowski powrócił do Anglii, odbywszy przejazd przez Kanał z Hawru do Southampton na parowcu „Normandie", jak świadczy o tym jednoosobowy bilet, wystawiony przez „London and South Western Railway". Droga na Calais, Boulogne, czy Dieppe zamknięta była wówczas dla komunikacji cywilnej z powodu bliskości frontu wojennego we Flandrii i północno-wschodniej Francji. Przed przejazdem przez Kanał Dmowski zatrzymał się na szereg godzin w hotelu „Continental" w Hawrze, jak o tym świadczy rachunek tego hotelu.

Ostatnim pismem, dotyczącym jego pobytu w Londynie, jest kopia listu do p. Robertsa, właściciela czy administratora domu przy Park Lane, z datą 5 sierpnia 1917 r. Niepodpisany na kopii autor tego listu zawiadamia, że Mr. Dmowski wyjechał na kontynent i że przypuszczalnie wróci do Londynu pod koniec sierpnia.

Czy i kiedy Dmowski wpadł do Londynu, by zlikwidować swe sprawy osobiste na tutejszym gruncie, nie wiemy. Jedno jest pewne: w tym właśnie czasie przeniósł ośrodek swej działalności politycznej do Paryża, jako prezes Komitetu Narodowego Polskiego, powołanego do życia w dniu 15 sierpnia 1917 r. na zjeździe w Lozannie. Na swym miejscu w Londynie pozostawił Władysława Sobańskiego.

Rozpoczynał się nowy, decydujący okres rozwoju sprawy polskiej na Zachodzie.

DMOWSKI WOBEC ANGLII

W „Polskim Słowniku Biograficznym" Ignacy Chrzanowski tak charakteryzuje sąd, jaki Dmowski sobie urobił o Anglii i Anglikach podczas pierwszych swych wizyt w tym kraju w ostatnich latach XIX stulecia:

„(Dmowski) doszedł do przekonania, że żaden inny naród nie wytworzył tak doskonałej harmonii, jak Anglicy, pomiędzy pracą nad postępem kultury duchowej, a tworzeniem samoistnych norm życia politycznego, pełnego siły i konsekwencji, i budową politycznej, obejmującej wszystkie części świata sfery własnych interesów".

Późniejszy pobyt Dmowskiego w Anglii w okresie Pierwszej Wojny Światowej osłabił w pewnym stopniu tę jego predylekcję, do czego przyczyniły się metody walki politycznej, jakie w okresie Konferencji Pokojowej stosował wobec Polaków Lloyd George. Poza tym Dmowski przez swe obserwacje doszedł do wniosku, że w społeczeństwie brytyjskim zaznacza się osłabienie dawnej tężyzny, w szczególności rośnie niechęć do wydajniejszej pracy, co w związku z postępującym kurczeniem się rynków zamorskich grozi Wielkiej Brytanii ciężkimi następstwami gospodarczymi. Tym swoim obserwacjom i wnioskom dał wyraz w pracy pt. „Anglia powojenna i jej polityka", która ukazała się w Warszawie w r. 1926.

Niemniej Dmowski do końca cenił wysoko osiągnięcia Anglików w wielu dziedzinach. W studiach nad genezą i podstawami naszej cywilizacji, jakim poświęcił się w ostatnich latach życia, korzystał w znacznej mierze z obfitej literatury historycznej w języku angielskim i plonu badań uczonych brytyjskich.*)

*) W „Polityce polskiej" (rozdz. X, części trzeciej) Dmowski wymienia jednego z tych uczonych: Sir Arthura Evansa, „słynnego badacza cywilizacji przedgreckiej na Krecie".

ZIARNA

Największą nikczemnością jest opuszczenie. Miara bliskości daje miarę tej nikczemności. Jeżeli opinia publiczna infamią karze zaprzańców, to tam gdzie miarę osobistych związków najlepiej zna jeden człowiek i gdzie nikomu nic do tego, powinien być gotów dzień i noc pluć w zwierciadło za odstępstwo, którego się dopuści.

Michał Pawlikowski

ZAGADNIENIE INTELIGENCJI

W UTRZYMANYM na dość wysokim poziomie wydawnictwie uniwersytetu w Colorado, ukazującym się kwartalnie pod nazwą „Journal of Central European Affairs" ukazał się interesujący dłuższy artykuł p. Aleksandra Hertza, przed wojną wykładowcy na wileńskiej Szkole Nauk Politycznych pt. „The Case of an Eastern European Intelligentsia". Przedmiotem tego studium jest zjawisko socjologiczne, jakim jest w Europie wschodniej inteligencja jako odrębna grupa społeczna. Autor omawia głównie stosunki polskie, powołując raczej pomocniczo tylko przykłady rosyjskie, czeskie czy węgierskie.

Punktem wyjścia dla studium jest wypowiedź jednego z publicystów przedwojennych polskich stwierdzająca, że Polska jest krajem rządzonym przez inteligencję. Słowo „intelligentsia" jest jednym z niewielu w języku angielskim słów pochodzących bezpośrednio z języka słowiańskiego. Słowo to jest po angielsku egzotyczne i używa się raczej w stosunku do wschodu Europy a tylko w cudzysłowie w odniesieniu do stosunków zachodnich. W języku angielskim nie ma odpowiednika dla polskiego słowa inteligent, różnego w swoim znaczeniu od pojęcia intelektualisty znanego na Zachodzie. Fakty te wskazują na swoistość zjawiska inteligencji, właściwego dla pewnych tylko obszarów.

Za najbardziej charakterystyczne samookreślenie inteligencji uważa autor definicję rosyjskiego profesora Korniłowa w jego wydanej po angielsku historii nowoczesnej Rosji. Mówi on tam, że inteligencja składa się z ludzi „różnych stanów i klas" stanowiących osobną grupę z powodu „wykształcenia i świadomości ideału a także z powodu postawionego sobie celu nie tylko świadomego kształtowania własnego życia, ale i wywierania wpływu na ustrój całego narodu w myśl swoich idei i poglądów". Autor studium podkreśla szczególnie w tej definicji jej elitarność i misjonarstwo.

Zagadnienie inteligencji jako osobnej grupy społecznej nie ogranicza się tylko do Europy wschodniej. Istnieje ono również w niektórych krajach południowo-europejskich, także w Ameryce Łacińskiej, a obecnie powstało w Chinach, Indiach i wielu innych krajach azjatyckich. Inteligencja jako osobna grupa społeczna powstaje w krajach o szczególnym układzie kulturalnym. Układ ten autor widzi trojako: z punktu widzenia gospodarczego są to kraje ubogie i raczej zacofane, lecz gdzie proces uprzemysłowienia już się rozpoczął i tradycyjny porządek gospodarczy został wstrząśnięty; społecznie kraje te znajdują się w stanie przejściowym: warstwa dawniej rządząca straciła wpływy, lecz nie została zastąpiona przez nową klasę przodowniczą i wytworzył się rodzaj próżni społecznej; pod względem kulturalnym kraje te wykazują dość znaczny procent analfabetów, a równocześnie stosunkowo znaczną liczbę ludzi z wyższym wykształceniem, istnieje tam ostra rozbieżność między wykształceniem górnej warstwy społeczeństwa a dolnej, wykształcenie jako takie jest wysoko cenione, a czynności gospodarcze, wymagające wiedzy szkolnej są uważane za wyższe od innych, ponadto zaś wpływ tradycji feudalnych jest w tych krajach jeszcze dość silny.

W krajach zachodnich: Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Francji jest wielka liczba ludzi z wyższym wykształceniem, nie istnieje jednak inteligencja jako odrębna grupa społeczna. Intelektualista uważa się za przynależnego do jakiegoś zespołu naukowego czy zawodowego, nigdy jednak za członka odrębnej klasy społecznej. Przeważnie określa on sam siebie jako należącego do warstwy średniej. Zupełnie inne znaczenie miało wykształcenie szkolne w krajach wschodniej części Europy. Wykształcenie nie było tam „środkiem do osiągnięcia osobistego powodzenia, ale raczej stałym nabytkiem wydzielającym jednostkę i dającym jej wstęp do wyższego kręgu społecznego". Dyplom nie tylko pozwalał na rozpoczęcie specjalnego zawodu, lecz nadawał tytuł, godność związaną na zawsze z osobą jej nosiciela. Jest tu analogia z dawnym tytułem szlacheckim.

Rozdźwięk między stylem życia wykształconych i niewykształconych w tych krajach był tak znaczny, że w pewnych wypadkach można było mówić o dwóch współistniejących cywilizacjach. Różnice te zmniejszały się w ostatnich dziesięcioleciach, np. chłopi w Polsce przyjmowali wiele obyczajów „pańskich", a folklor był uznany za dobro ogólnonarodowe, lecz nie znikły one i nie przestały grać aż do wojny zasadniczej roli. Wykształcenie szkolne było jedyną drogą wiodącą z jednego kręgu kulturalnego do drugiego. Toteż za inteligenta uważano osobę, która miała obyczaje inteligenckie. Niektóre przesądy były bardzo silne. Tak np. w Polsce uważano, że inteligent nie powinien zniżać się do pracy kupieckiej lub rzemieślniczej; wyjątkiem były przedsięwzięcia mające pozór artystyczny, jak handel przedmiotami sztuki, obrazami lub książkami. Przejawem tego samego stosunku był ścisły podział na pracę umysłową i fizyczną.

Omówiwszy przemiany społeczne w Polsce w ciągu XIX wieku, autor stwierdza, że jednostki z ludu, coraz liczniej wchodzące w skład warstwy inteligenckiej, przyjmowały w całości wzorzec kulturalny wywodzący się z tradycji szlacheckiej. Inteligencja odziedziczyła po szlachcie tradycyjną filozofię o prawie reprezentowania narodu jako całości.

Struktura społeczna i gospodarcza Polski opierała się na współistnieniu obok siebie zacofanej ekonomii wiejskiej i rozwijającej się nowoczesnej ekonomii przemysłowej. Była to raczej symbioza niż jednolity i harmonijny system. Bardzo niewielka tylko część produkcji przemysłowej konsumowana była przez wieś.

Inteligencja jako spadkobierczyni szlachty, skłonna była traktować inne warstwy społeczeństwa w sposób patronizujący. Na ogół uważała ona ziemiaństwo za czynnik konserwatywny i przeżyty, i odznaczała się radykalizmem. Choć jako całość nie była nastawiona antyreligijnie, odznaczała się specjalnego rodzaju niechęcią do duchowieństwa, która — zdaniem autora — wypływała z poczucia konkurencyjności, gdyż duchowieństwo również przywykło do patronizującego stosunku do innych warstw. Za największą zasługę inteligencji polskiej uważa p. Hertz, iż dała ona przywództwo innym grupom społecznym.

Ponieważ życie gospodarcze nie mogło wchłonąć odpowiedniej ilości inteligentów, warstwa inteligencka nastawiona była specjalnie politycznie i wywierała silny nacisk na rządy, gdyż tylko w aparacie rządowym widziała możność urządzenia się. Tam, gdzie to było niemożliwe, jak np. dla inteligencji polskiej pod rządami carskimi lub dla inteligencji żydowskiej i ukraińskiej w przedwojennej Polsce, odpowiednie grupy inteligenckie przesiąkały tendencjami rewolucyjnymi.

Za szczególnie typową formację inteligencką uważa autor piłsudczyków. Legiony Piłsudskiego były wojskiem inteligenckim. Wśród żołnierzy większość stanowili inteligenci, w niektórych oddziałach stanowiący 90 procent. Zamachu stanu w r. 1926 nie dokonała grupa zawodowych oficerów. „Mimo, że nosili wojskowe mundury pozostali inteligentami w poglądach i zachowaniu." Za typowe inteligenckie przyzwyczajenie umysłowe piłsudczyków uważa autor ich słowny radykalizm, pogardę dla „mieszczańskiej moralności" i „mesjanistyczne wierzenia o wielkiej misji, którą ma spełnić ich grupa i jej przywódca".

Problem inteligencji pojawiał się w niektórych krajach w połowie XIX wieku, by wkrótce zaniknąć. Niemiecka rewolucja w r. 1848 była w duchu czysto inteligenckim. Podobnie było w tym samym czasie w Czechach. Szybki postęp uprzemysłowienia w obu tych krajach wytworzył jednak nowoczesne warunki gospodarczo-społeczne i zlikwidował problem inteligencji.

Zdaniem autora, problem inteligencji nie istnieje w Związku Sowieckim. Wprawdzie słowo to jest tam czasem używane, lecz nie ma inteligenckiej grupy społecznej. W ogóle na warstwę taką nie ma miejsca w rozwiniętej gospodarczo kulturalnej współczesnej społeczności. Potrzeba jej wielkiej armii specjalistów, lecz nie mogą oni tworzyć odrębnej warstwy.

Zdaniem p. Hertza już przed wojną rozpoczął się w Polsce proces zmniejszania się wpływu inteligencji. Duża jej część weszła w szeregi biurokracji, całkowicie zależnej od rządzącej kliki.

ścisły jej związek z grupą rządzącą spowodował zmniejszenie zaufania wśród innych klas i pewien upadek autorytetu. Komuniści w sposób brutalny przyspieszyli ten proces. Obok ich świadomego niszczenia inteligencji polskiej także postępujące uprzemysłowienie kraju wpływa na zmianę struktury społecznej w kierunku likwidacji szczególnej roli inteligencji. Autor kończy stwierdzeniem, że zmiany w organizacji społecznej wschodniej Europy przypieczętowały los inteligencji i nie odzyska ona nigdy już swojej dawnej roli.

Interesujące te wywody pisane są z punktu widzenia socjalistycznego. Prowadzi to autora do wewnętrznej sprzeczności. Za nowoczesne w pełni rozwinięte społeczeństwo uważa on kraj typu kapitalistycznego. Opisane przez niego warunki gospodarcze, społeczne i kulturalne powodujące powstanie odrębnej grupy społecznej inteligencji sprowadzają się właściwie do jednego, tj. do nieistnienia w danym kraju kulturalnego mieszczaństwa, czyli do niedorozwoju warstwy średniej. W takim razie jednak koniec osobnej warstwy inteligenckiej powinien nastąpić, jak to miało miejsce w Niemczech czy w Czechach, przez powstanie rodzimego mieszczaństwa w wyniku uprzemysłowienia. Tego, narzucającego się wniosku autor nie wypowiada.

Wysuwa natomiast twierdzenie, że problem inteligencji podobnie rozwiązuje się w ustroju komunistycznym. Ponieważ w ustroju tym nie ma warstwy mieszczańskiej, należałoby wnosić, że autor za dobrą monetę bierze twierdzenia, iż inteligencja sowiecka należy do klasy robotniczej. Wiemy, że w rzeczywistości jest inaczej, że różnice gospodarcze i społeczne między robotnikiem a „aparatczykiem" są bardzo znaczne. Miejsce zgniecionej inteligencji przedwojennej zajęła tam warstwa nowej inteligencji urzędniczo-partyjnej. To samo zjawisko daje się zauważyć i w dzisiejszej Polsce. Traktowanie obywateli przez urzędników jest tam jeszcze bardziej „pańskie" i „patronizujące" niż było przed wojną. Wyawansowanie pewnej ilości robotników na stanowiska kierownicze w przemyśle czy administracji nie zmienia ogólnego obrazu. Jaką wagę sami komuniści przywiązują do zagadnienia wyższego wykształcenia jako podstawy podziału społecznego, dowodzi wprowadzenie „numerus clausus" dla młodzieży pochodzenia „nieproletariackiego" na wyższych uczelniach polskich oraz pospieszne dokształcanie młodych komunistów w mnożonych coraz bardziej różnego rodzaju uczelniach.

Nie należy wykluczać, że w ustroju komunistycznym z czasem może się wytworzyć jakaś namiastka stanu średniego w postaci „managerów" życia gospodarczego. Na razie jednak kraje komunistyczne lub komunizowane są w dalszym ciągu rządzone przez warstwę inteligencką, choć jest to sprawa oparta na nieco innych niż dawniej zasadach i chociaż nie przemawia już ona w imieniu całego narodu, lecz w imieniu ludu pracującego.

Niewątpliwie w przedwojennej Polsce inteligencja czy też raczej warstwa pracowników umysłowych grała rolę nadmierną w wyniku owej częściowej próżni, wywołanej brakiem dostatecznie licznej kulturalnej polskiej warstwy średniej. Miało to swoje źródła zarówno w niedorozwoju przemysłu, jak i w spadku wielu wieków historii, kiedy w miastach główną rolę grał początkowo żywioł niemiecki, później zaś żydowski. Podobne warunki istniały na Węgrzech i w Rumunii, nie istniały natomiast np. w Czechach i stąd różnica w roli inteligencji w tych krajach.

Polski obóz narodowy, który w swoim programie społecznym wysuwał zawsze na pierwsze miejsce konieczność stworzenia nowoczesnej struktury społecznej przez rozwój warstw średnich, nie był nigdy ruchem typu inteligenckiego w takim charakterze, jaki p. Hertz przypisuje, nie bez słuszności, sanacji. Był też zawsze przeciwny organizowaniu tzw. pracowników umysłowych w osobną warstwę społeczną. Inteligencja może spełnić swoją rolę w sposób właściwy tylko wtedy, gdy nie jest osobną klasą. Istnienie takiej klasy jest anomalią i dowodem wadliwej struktury społecznej. Lekarstwem na to jest jednak tylko istnienie pełnej nowoczesnej struktury społecznej, a więc istnienie także kulturalnej (co nie znaczy posiadającej dyplomy szkolne) warstwy producentów przemysłowych. Gdy jej nie ma, siłą rzeczy powstaje odrębna warstwa „pracowników umysłowych". Warstwa ta w wydaniu sowieckiej biurokracji jest niewątpliwie gorsza niż w wydaniu „szlacheckiej" inteligencji.

W. W.

ZANIEDBANA DZIEDZINA

W DYSKUSJACH, wypowiedziach, artykułach często używa się stwierdzeń takich jak „głębokie przemiany", „rewolucja pojęć", „zmierzch" lub „nowa era" nie starając się przy tym o trud bliższej analizy wysuwanych twierdzeń. Nie mając możności życia we własnym kraju, rozwijania działalności na podłożu własnego państwa siłą faktu analizę obecnej rzeczywistości skłonni jesteśmy ograniczać do jednego tylko elementu — wybuchu konfliktu zbrojnego. Stanowisko takie jest uzasadnione w tym rozumieniu, iż nie mamy realnych podstaw do spodziewania się by na drodze ewolucyjnego rozwoju wypadków powstała sytuacja, w której naród polski odzyskałby utraconą niepodległość, a tym samym uchodźstwo — możliwość powrotu do kraju. To skupienie uwagi na jednym tylko elemencie, to „spekulowanie" na konflikcie zbrojnym w konsekwencji swej prowadzi do zaniedbywania studiów nad całością czynników składających się na tę skomplikowaną rzeczywistość jaką jest dzień dzisiejszy i jaka może być przyszłość. Tymczasem, jeśli nie stoi się na stanowisku, iż na bieg historii wpływa stale jeden czynnik, lecz przeciwnie, że bieg ten jest wypadkową współdziałania wielu elementów różnej natury — należy zarówno analizę obecnej rzeczywistości, jak i przewidywanie przyszłości opierać o szeroki wachlarz problemów, składających się na pojęcie polityki. Przy tym ujęciu konflikt zbrojny musi być traktowany, jako jedna z faz, jako jedna z metod starcia się elementów przeciwstawnych; przy czym rozegranie tej fazy konfliktu stwarza jedynie warunki do wygrania lub przegrania konfliktu, ale nie przesądza ostatecznego wyniku walki.

Wiek XIX, a następnie XX, wysunął na miejsce pierwszoplanowe zagadnienia gospodarcze i społeczne. Nie twierdząc bynajmniej, że jedynie te dwa czynniki stanowią same o biegu wypadków, pragniemy podkreślić, że pomijanie ich, a choćby tylko niedocenianie, byłoby błędem, mogącym się w przyszłości dotkliwie zemścić.

Polska polityka społeczna, bo o niej pragnąłbym mówić, w okresie dwudziestolecia niepodległości miała sukcesy niezaprzeczone i szereg poważnych dokonań. Przeprowadzono unifikację odmiennych systemów obowiązujących na poszczególnych terenach Rzeczypospolitej, co, jak podkreślić należy, było tym trudniejsze, że dotyczyło systemów stojących na bardzo różnym poziomie rozwoju i ówczesnej nowoczesności; stworzono mniej więcej pełny system ubezpieczeń społecznych, uregulowano zagadnienia ochrony pracy, rozbudowano system opieki społecznej. Nie udało się natomiast twórcom polskiej polityki społecznej rozciągnąć opieki państwa nad wszystkimi potrzebującymi, nie potrafiono uporać się z ciężkim problemem bezrobocia strukturalnego wsi, ale gdy weźmie się pod uwagę stosunkowo krótki okres czasu, jakim jest w życiu państwa dwudziestolecie, gdy przypomnimy sobie trudności gospodarcze, z jakimi walczyło państwo polskie, to ogólna ocena dorobku dwudziestolecia powinna wypaść raczej pozytywnie.

Dla pełności naszkicowanego tu obrazu chciałbym jednak zwrócić uwagę na jeden fakt na ogół niedoceniany, a ważny. Jak wiele zjawisk w życiu polskim, to stworzenie nowoczesnego systemu ubezpieczeń społecznych, ochrony pracy i opieki społecznej nie było poprzedzone tym wysiłkiem, z jakim wykuwał sobie znośne warunki bytu pracownik w krajach Zachodu. Nie mieliśmy na naszych ziemiach rewolucji przemysłowej, z całym ponurym balastem wyzysku i ucisku, jak nie mieliśmy poprzednio ani absolutyzmu oświeconego, ani feudalizmu. Ruchy socjalne przełomu XIX i XX wieku miały charakter raczej polityczny, niż klasowo-społeczny. System polityki społecznej był bardziej nadaniem ze strony państwa, niż wywalczeniem od państwa praw i

przywilejów. Stąd skutek ten, że w okresie dwudziestolecia sprawy społeczne nigdy nie były przedmiotem ani głębszej dyskusji, ani też walki ideologicznej, ani ścierania się koncepcji. Kwestie te interesowały szczupłe stosunkowo grono fachowców, często, trzeba to stwierdzić, o kwalifikacjach bardzo wysokich — ogół społeczeństwa jednak był raczej obojętny.

Tymczasem zakres zagadnień składających się na pojęcie polityki społecznej wykracza daleko poza granice sprawy technicznej natury. Przeciwnie, polityka społeczna jest wyrazem realizacji przyjętej koncepcji filozoficznej, i, co należy z naciskiem podkreślić, wywierającej swe piętno na sposób kształtowania się stosunków społecznych w przyszłości. Zauważyć przy tym należy, że wszelkiego rodzaju poczynania w tej dziedzinie przez stwarzanie tzw. zdobyczy świata pracy są trudne do odwracania, nie są więc terenem, który by znosił bezkarnie nieprzemyślane eksperymenty.

Na emigracji odsunięci jesteśmy w dużym stopniu od możliwości prowadzenia jakiejkolwiek działalności w dziedzinie polityki społecznej. Wtłoczeni w systemy panujące na terenie krajów osiedlenia nie mamy możności wypowiadania się co do ich wartości. Ten stosunek bierny, wynikający z naszej obcości, nie powinien jednak zwalniać nas z obowiązku bacznego śledzenia zmian, jakie obecnie rysują się na odcinku zagadnień socjalnych. Zmiany te przy tym zachodzą nieraz dość niepostrzeżenie przez nadanie innej treści myślowej dawno przyjętym i uznanym terminom. Weźmy jako przykład związki zawodowe. W dobie liberalizmu były one symbolem walki robotników o poprawę warunków bytu. W systemie komunistycznym te same związki zawodowe są organem państwa, powołanym do ucisku pracujących. Już nawet w Wielkiej Brytanii, tej kolebce ruchu zawodowego — Trade Uniony przeżywają głęboki kryzys ideowy, wynikający z tego, że realizacja haseł wysuwanych przez ruch zawodowy posunięta została tak daleko, że szukać należy nowej treści dla dawno przyjętych form. Zagadnienie to jest jednak tak skomplikowane i tak zarazem interesujące, że wymagałoby specjalnego zajęcia się nim.

Wysunięte tu obecnie uwagi mają na celu jedynie postawienie zagadnienia, które, jak się wydaje, jest nieomal całkowicie pomijane w polskiej myśli politycznej. Planowanie polityczne nie może być pełne, jeśli nie uwzględni się w nim momentów gospodarczych i socjalnych. Więcej, planowanie bez tych elementów jest pozbawione jakichkolwiek możliwości realizacyjnych. Jeśli na przykład opieramy przewidywanie przyszłości o koncepcję tak czy inaczej pomyślanego związku środkowo-europejskiego to musimy mieć koncepcję rozwiązania zagadnień socjalnych w oparciu o jakąś przyjętą jednolitą doktrynę polityczną. Jeśli zaś opieramy przewidywanie na przyszłość na zorganizowaniu życia politycznego na podstawie filozoficznej chrystianizmu, to w konsekwencji również musimy sobie zdać sprawę z tego, że przyjęcie tej postawy życiowej wymagać będzie odmiennych od obecnych rozwiązań polityki społecznej.

Uwagi niniejsze nie naświetlają żadnej kwestii konkretnej — ich celem było postawienie samego zagadnienia i zwrócenie uwagi na lukę, jaka istnieje. W konsekwencji wypowiedzianych uwag należałoby poddać bliższej analizie szczegółowe zagadnienia, składające się na pojęcie zagadnień socjalnych, by dopiero w wyniku tej analizy dojść do pewnych stwierdzeń syntetycznych. Wydaje się być rzeczą konieczną i pilną pchnięcie zainteresowań myślącej kategoriami politycznymi części społeczeństwa polskiego ku rozważaniu zagadnień, które bądź leżały odłogiem, bądź też były rozwiązywane z punktu widzenia jednego tylko kierunku myślowego.

S. L.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

TRZEŹWA OCENA

Edward Crankshaw: RUSSIA BY DAYLIGHT. Michael Joseph. Londyn, 1951. Stron 240.

Dobrze dobrany tytuł książki. Autor patrzy trzeźwo i realistycznie na to, co nazywa się Związkiem Sowieckim, a co jest po dawnemu Rosją. Crankshaw specjalizuje się w sprawach rosyjskich, był przez kilka lat wojennych członkiem brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie, a następnie odwiedził ponownie Rosję w 1947 r. jako korespondent „Observera" w czasie moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych. Jest nadal współpracownikiem „Observera" i autorem kilku książek na tematy związane z Rosją.

Crankshaw nie jest doktrynerem, jeśli chodzi o Rosję, a trudno nim nie być, bo przedmiot ten budzi, jak wiadomo, reakcje niemal religijne, jednak przez książkę jego przewija się coś w rodzaju motywu przewodniego. To, co obserwujemy na terenie Związku Sowieckiego, jego polityka zagraniczna, akcje na całym świecie inspirowane czy kierowane przez Moskwę — to wszystko jest produktem umysłowości rosyjskiej, a ponadto służy interesom Rosji jako takiej, jest wyrazem imperializmu rosyjskiego.

Jeżeli chodzi o aktualne zagadnienie konfliktu świata zachodniego z Rosją, autor zajmuje stanowisko dosyć optymistyczne w ocenie szans Zachodu. Nie tylko nie poddaje się panice, ale wskazuje na liczne objawy słabości Rosji. Nie bawi się przy tym w proroctwa, lecz ogranicza się do wskazywania na istniejący stan rzeczy w ramach dostępnych materiałów informacyjnych.

Książka może się przyczynić do wyjaśnienia wielu nieporozumień na temat Rosji, jako kolebki komunizmu współczesnego. Autor w sposób jasny i przekonywający wskazuje na ewolucję doktryny komunistycznej Marksa, dokonaną przez Lenina, by mogła służyć potrzebom najpierw grupy politycznej bolszewików, a potem samej Rosji. Stalin, chociaż oskarżany niekiedy o odstępstwo od nauki Lenina, według Crankshawa po prostu doprowadził leninizm do jego logicznych konkluzji.

Na myślach i działalności Lenina zaciążył ogromnie wpływ tradycyjnej rosyjskiej techniki rządzenia. Marksizm przeszczepiony na teren rosyjski przepojony został cechami swoiście rosyjskimi i z czasem zatracił swój pierwotny charakter, tak że dzisiaj jest tylko parawanem zakrywającym istotne cele władców Kremla.

Mentalność rosyjska, lubująca się w skrajnościach, rodzi w masach dążenie do anarchii. „Anarchia jest absolutem — pisze autor, — absolutem wolności, a Rosjanin jest absolutystą. Jeśli nie może mieć anarchii, która jest absolutną wolnością, nie obchodzi go zgoła, co otrzymuje w zamian. A nie może mieć anarchii, o tym Rosjanin wie równie dobrze, jak my. Umywa więc ręce, jeśli chodzi o sprawę wolności i otrzymuje zamiast niej autokrację." Autor przypomina odpowiedź bojarów moskiewskich udzieloną w początkach 17 wieku Polakom (w okresie zajęcia Moskwy przez Żółkiewskiego), proponującym unię z wolnościową Polską i uwolnienie ich, bojarów, od tyranii autokratycznego cara. Polska idea wolności wydawała im się zbliżona do swawoli i nie podobał im się ustrój, w którym brat mógł być wyniesiony ponad brata. Woleli jako równi poddać się woli najwyższego władcy, tj. cara, gdyż „lepiej cierpieć niesprawiedliwość z rąk cara, niż swego brata". Idea autokratycznego despotycznego systemu rządzenia jest w duszy rosyjskiej głęboko zakorzeniona.

Stalin, choć nie Rosjanin, coraz konsekwentniej nawrócił od czasowych odchyleń do tradycyjnych szlaków rosyjskiego życia zbiorowego. Na tej drodze dopuścił on do odnowienia patriotyzmu w masach w czasie inwazji niemieckiej. Autor sprzeciwia się interpretacji taktyki politycznej Sowietów w tym sensie, że wszystkie jej posunięcia są wynikiem jakiegoś głęboko obmyślonego planu, wykonywanego z żelazną konsekwencją. Przeciwnie, twierdzi on, że są one często odruchami oportunistycznymi a Stalin i towarzysze jego po prostu starają się utrzymać u władzy i zapewnić Rosji przetrwanie jako wielkiej potędze na arenie światowej.

Crankshaw nie wierzy w rozpętanie przez Rosję sowiecką wojny powszechnej przynajmniej w okresie jednego pokolenia. Rosji na to według niego nie stać. Nie znaczy to, że polityka rosyjska nie chce pokonać swych przeciwników na innej drodze, przez rozłożenie ich od wewnątrz.

Książka Crankshawa pobudza do

myślenia. Jej zasługą jest wskazanie na obcość psychiczną Rosji w stosunku do Zachodu, do którego zalicza i Polskę implicite. Odbrązowuje on mit o potędze i niebezpieczeństwie rosyjskim, w czym oczywiście można się dopatrywać pewnego ryzyka politycznego.

Nie było założeniem książki formułowanie też na temat polityki Zachodu wobec Rosji. Wypada jednak wyrazić żal, że autor nie dotknął nawet problemu wyzwolenia ziem nie-rosyjskich spod nienawistnego i nieludzkiego systemu rządzenia rosyjskiego.

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

JEDNOŚĆ WŚRÓD INWALIDÓW

Rozbicie organizacyjne inwalidów wojennych na dwie organizacje Związek Inwalidów Wojennych PSZ i Stowarzyszenie Inwalidów PSZ przyniosło — przede wszystkim im samym — szkody trudne do naprawienia; wprowadziło zamieszanie i dezorientację wśród społeczeństwa, osłabiło znacznie ofiarność publiczną, odwróciło wysiłki od starań o poprawę losu do waśni i zadrażnień.

Związek Inwalidów Wojennych od początku tego stanu rzeczy podkreślał niejednokrotnie swoją dobrą wolę zlikwidowania rozbicia w oparciu o przepisy swego statutu. Postawę tą zaakceptował wyraźnie zjazd delegatów Związku w 1950 r. Stojąc na tym stanowisku, zarząd główny Związku odniósł się pozytywnie do propozycji Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii nawiązania rozmów, mających na celu scalenie organizacyjne wszystkich inwalidów wojennych w ramach Związku. Po szeregu rozmów przyjęto wspólnie zasady scalenia organizacyjnego inwalidów wojennych PSZ.

W połowie sierpnia nastąpiło podpisanie tych zasad przez przedstawicieli Związku Inwalidów Wojennych PSZ i Stowarzyszenia Inwalidów PSZ. Nadzwyczajny walny zjazd Stowarzyszenia zwołany w celu powzięcia uchwały o rozwiązaniu tej organizacji, odbędzie się 23 września.

* * *

20 sierpnia Związek Inwalidów Wojennych PSZ i Fundusz Inwalidzki AK podpisały porozumienie, w myśl którego Fundusz Inwalidzki AK, zachowując swoje uprawnienia statutowe, staje się oddziałem „Funduszu Pomocy Inwalidom Wojennym im. J. Hallera" i otrzymuje przedstawicielstwo w jego zarządzie. Do zadań Funduszu Inwalidzkiego AK należeć będzie opieka nad wszystkimi inwalidami AK. Jest to dalszy krok na drodze do skonsolidowania akcji pomocy inwalidom wojennym PSZ i wzmożenia jej skuteczności.

WRĘCZENIE NAGRÓD PISARSKICH SPK

Trzeci Walny Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, odbyty w sierpniu ub. r. w Londynie, utworzył doroczną, przyznawaną w dzień święta żołnierza, nagrodę pisarską w wysokości 100 funtów za pracę literacką, publicystyczną lub naukową reprezentującą kulturę polską wobec obcych.

Jury w składzie: przewodniczący dr Tymon Terlecki (Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie), członkowie prof. Tadeusz Sulimirski (Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie), Maria Danilewiczowa (Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, Tadeusz Łada-Bieńkowski (Związek Dziennikarzy R.P.) i dr Zofia Kasprzycka (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów) — postanowił podzielić nagrodę po połowie i przyznać gen. prof. Marianowi Kukielowi za książkę pt. „Książę Adam" (wersje polska i angielska) oraz p. Gustawowi Herling-Grudzińskiemu za książkę o przeżyciach w obozach sowieckich, która ukaże się wkrótce po angielsku pt. „A World Apart".

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się w poniedziałek 20 sierpnia w Domu Kombatanta.

MANIFESTACJA W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD WARSZAWĄ

W 31 rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami w bitwie warszawskiej Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zorganizowało w dniu 18 sierpnia uroczysty obchód w teatrze „Scala" w Londynie, pod hasłem: „Złączym się z narodem". Imieniem organizatorów manifestacji przemówienie wygłosił prezes Zarządu Głównego SPK p. T. Drwęski. Nawiązując do położenia w r. 1920 i atmosfery, w której zrodziło się zwycięstwo pod Warszawą, kiedy cały naród owiany pragnieniem zachowania wolności skupił się około rządu jedności narodowej — mówca zaapelował do wszystkich czynników politycznych na emigracji, by dokonały zjednoczenia i powołały jeden ośrodek polityki polskiej. W dalszej części obchodu, ze strony licznie zebranej publiczności padały wezwania domagające się powołania rządu jedności narodowej.

Stronnictwa zrzeszone w Radzie Politycznej na uroczystości reprezentowali pp.: prez. T. Bielecki (Stronnictwo Narodowe), A. Ciołkosz (Polska Partia Socjalistyczna), T. Zawadzki (PRW „Niepodległość i Demokracja"). Prezydium Rady Politycznej reprezentował p. A. Dargas, a Wydział Wykonawczy Rady p. Z. Stypułkowski.

RADA GŁÓWNA SPK

W dniach 17 — 19 sierpnia odbyło się w Domu Kombatanta w Londynie doroczne zebranie Rady Głównej SPK. W obradach wzięło udział kilkudziesięciu delegatów z Brytanii, Belgii, Francji, Holandii, Irlandii, stref okupacyjnych Niemiec, Szwajcarii, Szwecji i Włoch. Uchwalono szereg wniosków organizacyjnych, kulturalno-oświatowych i gospodarczych. Zlecono połączenie trzech dotychczasowych Oddziałów w Niemczech w jeden, postanowiono zająć się nowymi terenami osiedlenia — Stanami Zjednoczonymi i Australią, utworzono za zasługi dla SPK odznakę honorową. Powołano fundusz biblioteczny celem przyczynienia się do ruchu wydawniczego i uzupełniania magazynów książkowych. Rada zaleciła również zwiększenie opieki nad młodzieżą w wieku szkolnym przez organizowanie kursów przedmiotów polskich, rozwój teatrów amatorskich, akcję odczytową itp. Uchwalony preliminarz budżetowy jest po raz pierwszy zrównoważony.

W skład nowego Zarządu Głównego wybranego na rok weszli pp.: Tadeusz Drwęski — prezes, Tadeusz Korycki — wiceprezes ogólno-organizacyjny, Bohdan Stypiński — wiceprezes finansowo-gospodarczy, Stefan Sobolewski — sekretarz generalny, Edward Kozłowski, Stanisław Lewicki i Adam Treszka — członkowie.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu.

Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.